MONITOR

Na R. P. 1769.
Nro XXXVI.
d. 6. Maia.

- - - *Est quædam flere voluptas,*
Expletur lachrymis egeriturque dolor.
Ovid.

Mości Panie MONITOR.

Więcey łez, aniżeli słow wymuszam na sobie, opisuiąc W. M. Panu stan moy teraźnieyszy,

ſzy, nad ktory nieſzczęśliwszego nie upatruię.

Jeſtem ten nieſzczęsny Młodzian, ktory zakochawszy ſię w Cnotliwſkiey dość urodziwey Damie, żadnego nie mam ſposobu zażywania miłych chwil, y upragnionych z nią rozmow. Zwierzyć ſię myśli ſwych ktoremu z Przyiacioł, rzecz ieſt niebeśpieczna, y ſam Owidyusz w tey mierze ſtrzedz ſię tego każe. Rozmawiać z nią przy kim cenzura zabrania. Skrycie zaś ani ona, ani też Ja żadnym ſposobem nie mogę.

Nocnych ciemności na to użyć nie można dla tyſiącznych podglądaczow, y ſtrożow, pod pretextem

textem też iakim bardzo nam ſię rządko kiedy zdarzy bywać u ſiebie; A ieżeli to łaſkawe ſporządzą nieba, tedy na większe nasze á nay-bardziey moie umartwienie, bo ledwie co nieco wymowić nam do ſiebie można, y to w materyi potoczney; oczy tylko w ten czas ſą ſercu pod władzę oddane, iako własne iego ſprężyny, ktoremi według woli ſwey nie bez wielkiey iednak oſtrożności kierować może.

Ukłon należyty w obecności czyiey wyrządzony Jey bydź nie może, bo nie tylko ona, ale y ia miałbym przez to wiele umartwienia. Bliſko niey nawet ſtanąć gdy mi ſię kiedy zdarzy, to tak ſkro-

mnie ſtać muszę, iak ow żak czujący za ſobą ſtoiącego Bakałarza.

Zgoła mowiąc ani żadne mieyſce, ani czas, ani żadna ſpoſobność tyle mi nie przynoſi uſzczęśliwienia, żebym mogł przynaymniey miłosne od niey na wzaiem kiedy odebrać weyrzenia.

Ani Oenona porzuconą będąc od Parysa, mieć mogła ſmutku y żalu więcey na demnie; ani Penelopa była w większey tęſknicy y umartwieniu przez lat 20. nie widząc męża ſwego Uliſſesa, przy naprzykrzaiących ſię iey Gachach, w iakim ia zoſtaię, bo pierwsza paſąc trzodę y zbieraiąc ziołka rozrywała ſmutek; Druga obiecuiąc

ſobie

ſobie powrot męża, ſłodziła ſwe umartwienia. Ja zaś przez Rok prawie (chociaż w bliſkości nie maiąc więcey nad razy cztery y to ieſzcze zaraz z początku takiey ſposobności, abym mogł z moią ulubioną miłych zażywać zabaw) zacząłem prowadzić życie opłakane, ſamotne, bezrobocze, y ogołocone z ſposobow polepszenia onego. Naymilsza teraz ieſt moia zabawa wzdychać y płakać, każde mieysce, na ktorym iey nie widzę, ſtaie ſię dla mnie okropnym więzieniem, każdy dzień na uſtawnych myślach y wzdychaniu, noc zaś bezsennie na obfitym łez wylaniu ſtrawiona bywa. Każdy nakoniec czas, ktorego iey nie wi-

dzę przynaymniey zdaleka, ieſt katem okrutnie ſerce moie dręczącym.

Zaniechać tey zaczętey roboty, y y ſerce hołduiące chuci, nachylić pod iarzmo Rozumu, ieſt rzecz bardzo trudna, y nie podobna, według owego wierszyka Owidyuſzowego; *Quidquid amor juſſit, non eſt contemnere tuum.* A zoſtawać dłużey w tym opłakanym ſtanie, ieſt rzecz iak nieużyteczna, tak niebeśpieczna bardzo.

Mocno tego żałuię żem ſię dawniey do W. M. Pana z tym nie odezwał, ale nadzieia (O! nadzieio iak okrutnie łudząca ieſteś) nadzieia mowię dalszego polepszenia, broniła mi tego ſzczęścia;

niechcę

Niechcę ia tego abym iak Jason z Medeą, z swoią uiechał Kochanką, bo tego dokazać byłaby nam rzecz trudna, ani tak unosić się z nią po powietrzu, iako Tezeusz z młodą Heleną, widząc że to rzecz iest mniey podobna. Ale tego tylko pragnę y o to upraszam W. M. Pana, abym przyzwoitym y mniey trudnym sposobem mogł żyć z nią tak mile iak Akoncyusz z Cydyppą, y iako Kolloander widzieć stan swoy teraźnieyszy polepszony, w ktorym iestem W. M. Pana

Nayniższym sługą
Miłuyko Kochaykiewicz.

  



Za Pozwoleniem Starszych w Drukarni J. K. Mci y Rzeczy-Pospolitey dla Korpusu Kadetow Mitzlerowskiey.

